Dodatek bezpłatny do Nru 97

GŁOSU NARODU.

Kraków dnia 9 kwietnia 1905.

Urządzenie włościan w Japonji.

Japonia od wieków oddaje się rolnictwu. Czasy jej pasterskie giną w pomroce wieków.

Założyciel państwa Zimmu, wchodząc na tron w r. 606 przed Chrystusem, rozdał grunta starszyźnie pokonanych ludów, oraz wodzom swoich hufców, dając przez to podstawę feudalizmowi.

Bardzo prawdopodobnie rolnictwo w Japonii rozpoczęło się od wspólnoty gruntów. Jeszcze przed laty kilkudziesięciu zachowywał się w niektórych okolicach pod nazwą »Waritsi« peryodyczny podział ziemi.

W czasie wspólnoty nie było chłopów (poddanych), każdy obywatel posiadał grunt i był wolny. Ale zjawiły się wielkie nierówności społeczne, tak, że w siódmem stuleciu naszej ery ujawniła się potrzeba ich złagodzenia. Stan rycerski oddzielił się wtedy od rolniczego. Rolnictwo, będąc obok drobnego przemysłu jedynem źródłem zarobkowania musiało wziąć na swoje barki cały ciężar podatków. Natomiast uwolniono rolników od wojskowości. Wtedy to pojawił się i upowszechnił głównie w pobliżu stolicy, systemat: „Akatsita", polegający na wydzielaniu 2 tanów 107 prętów kwadr.) dla każdego pięcioletniego chłopca i 71 prętów dla dziewczynki. Dwa tany na głowę uchodziły wtedy za wystarczające dla wyżywienia rolnika i opłaty 5 prc. podatku. Taki podział odpowiadający pojęciom ludu, że każdemu Japończykowi należy się kawał ziemi, niezbędny dla wyżywienia, powtarzał się kilkakrotnie i wyszedł z użycia dopiero w X wieku.

Oprócz uposażenia gruntowego dla ludu, wydzielono też wówczas grunta dla szlachty, urzędników, ludzi zasłużonych i dla dzierżaw rządowych połączonych z obowiązkiem trzymania krowy do każdych 2-ch hektarów gruntu Rozdawnictwo ziemi rozpowszechniło się najbardziej w końcu VII-go wieku naszej ery. Nierównościom ztąd wynikającym miały zapobiegać podziały peryodyczne Tym celem dzielono ludność na opodatkowaną i od podatków wolną, a w obu klasach na zamożną i ubogą i tę ostatnią przy podziale faworyzowano.

Takie wydzielanie gruntów dla klas i stanowisk wyższych obok pojęcia ludowego o uposażeniu gruntowem, niezbędnem dla wyżywienia, było ustępstwem dla przekonania, że grunt należy do feudalnej głowy państwa, z tego zaś wynikają nierówności społeczne. Oba poglądy ludowy i feudalny kulminowały w jednym że cesarz uosabia państwo. Na tej drodze wyrobił się typowo oryentalny pogląd, że cesarz jest najwyższym panem i właścicielem gruntów.

W Początku VIII wieku wyszło prawo, że las jest majątkiem wspólnym i ubodzy mają do niego prawo. Następnie wolno było trzymać na własność lasy i to niewielkie, w najbliższem sąsiedztwie stolic. Lecz w końcu VIII wieku znów nakazano zwrócić państwu lasy nabyte przez kupno lub darowiznę, jako własność publiczną użyteczności powszechnej.

Nierówności w posiadaniu gruntowem i położeniu społecznem doprowadziły w IX—X-

wieku do utworzenia rozległych włości, przeciw którym próżno walczyli cesarze. Lud broniąc się od przemocy poddawał grunta pod opiekę panów. W miarę jak dzięki temu wzrastała potęga magnatów, słabła władza cesarska. W wieku dwunastym wojny wewnętrzne były to walki między magnatami.

Z końcem tegoż wieku znakomity cesarz Yoritomo, ulubieniec ludu, ugruntował układ lenny, z którego powstały ogromne nierówności dziedzin. Magnaci wyprawiali chłopów do lasów na karczunki, chłopi zaś sami do tego nie mieli prawa. Nie przeszkodziło to upadkowi włościan. Ciężary przygniatały ich coraz mocniej 80 prc. urodzaju musieli oddawać swemu lennemu panu *).

W związku z tem o tyleż wzrastało znaczenie, potęga i liczba książąt (Daimos) i niższej szlachty (Samurai), o ile chyliła się do upadku władza cesarska i dobrobyt niższych klas społeczeństwa. W połowie XIII go wieku rycerstwo utworzyło zupełnie oddzielną klasę.

Zagarnięcie władzy przez Szoguna (Taikuna) miało pod względem agrarnym ten skutek, że Szogun podzielił znów grunta pomiędzy swoich stronników, niby to w imieniu cesarskiem. Obdarowani rozdali grunta Samurajom, a ci oddali je do obrabiania na czynsze chłopom, których położenie stawało się coraz to cięższe.

W początku XVII-go wieku za zjawieniem się Dyeyaza, założyciela ostatniej dynastyi Szogunów, upadła władza cesarska. Feudalizm wzrastał w siłę. Znajdowało się zaledwie 260 majątków feudalnych w państwie.

Klasa rycerzy (Samurajów) najdzielniejsza i idąca zaraz po Daimiosach liczyła z rodzinami 2 miliony głów. Samuraje nie odgradzali się od włościan nieprzebytym murem, ale nie pracowali sami na roli. Tam gdzie pracowali osobiście, nie przeszkadzało im to wcale w powszechnem poważaniu (drobna szlachta, prowincye Toza i Sacuma.) Lud składał się z trzech klas: No (chłop), Ko (rzemieślnik) i Szo (kupiec). W tej samej kolei byli szanowani. Najbardziej No—bo najliczniejsi najpotrzebniejsi. Włościanie byli związani z ziemią, ale osobiście wolni, ani poddani ani niewolnicy. W niektórych Diametach nic nie przeszkadzało im oddawać się innym zajęciom i mogli nawet łączyć się przez małżeństwa z Samurajami. Uzyskanie szlachectwa nie było trudne. Prawo własności mieli stanowczo przyznane, naturalnie w związku z pojęciem, że ostatecznie własność należy do cesarza. Chłop mógł obciążyć grunt długiem, oddać go w zastaw, albo powiększyć przez przykupnó, a nad tem wszystkiem czuwała władza rządowa.

Po większej części włościanie mieli samorząd, odbywali zgromadzenia i wybierali przedstawicieli do zarządu miejscowego. Własność gminna była bardzo upowszechniona. Ale włościanin — miał do zniesienia bardzo wielkie ciężary. Cały dochód państwowy składał się z podatków gruntowych. Zatem 50,60 do 80 prc. zbioru produktów w postaci ryżu musiał oddać do śpichrzów panów feudalnych (w XIII i XIV wieku).

Włościanin był panem gruntu pod warunkiem spełniania obowiązków ale mu pod wielu względami dokuczano. Pan feudalny starał się wstrzymywać go od zbytku, aby podtrzymać w nim pracowitość i odsuwał go od oświaty, aby podtrzymać go w posłuszeństwie. Z tych powodów włościanie doznawali ograniczeń w ubraniu, mieszkaniu, wyborze powołania, oświacie, sprzedaży i kupnie, zadzierżawianiu ziemi. Rząd w czasie cesarza Tokugawy zabronił zastawu dziesięcioletniego, oraz własności. Podział osady poniżej 20 kaku—I Cho (jedne trzy ćwiercie morgi) był niedopuszczalny. Podział pomiędzy spadkobiercami uległ wielkim ograniczeniom. Reglamentacya doszła w niektórych okolicach stopniowo do największej bezwzględności. Zwłaszcza skarga na panów do władzy była dla włościan niedopuszczalna. Mogli jedynie buntować się lub uciekać. (D. n.)

Józef Jeziorański.

*) Zastanawiającem jest, że tę samą cyfrę 80% urodzaju musieli oddawać we Francji swoim panom chłopi tuż przed rewolucją 1779 r.

CONAN DOYLE.

GLORIA SCOTT.

PIERWSZA PRZYGODA Dra HOLMESA.

— Oto, Watsonie, mam papiery, — rzekł do mnie mój przyjaciel Scherlock Holmes, gdy w pewien wieczór zimowy siedzieliśmy naprzeciw siebie przy płonącym kominku, — których przejrzenie zajmie cię niewątpliwie. Są to akty niezwykłego zdarzenia »Glorii Scott«, a oto doniesienie, które sędziego pokoju przejęło śmiertelnem przerażeniem.

To mówiąc, wyjął z szuflady mały pożółkły zwitek, odwiązał sznurek i pokazał mi pół arkusika szarego papieru, z kilku nakreślonemi na nim wierszami.

»Czas polowania na zające wkrótce się rozpocznie« — brzmiały słowa. — »Przy zmianie leśniczy Hudson powiedział mi to, wczoraj już pełno było zwierzyny. Według niego, uciekł już lis i tu i owdzie tchórz jakiś przebiegał.«

Przeczytawszy te słowa zagadkowe i podniósłszy oczy do góry, dostrzegłem, że Holmes tłumi uśmieszek na widok wyrazu mojej twarzy.

— Masz porządnie zdziwioną minę — odezwał się.

— Nie mogę zrozumieć, jak takie doniesienie może trwogę wzbudzić. Raczej śmiesznem mi się wydaje.

— Pozornie tak. Jednakże faktem jest, że czytający te słowa, piękny, tęgi, w sile wieku mężczyzna, przeczytawszy te słowa, padł na ziemię, jak kulą z pistoletu rażony.

— Zaciekawiasz mnie — odparłem, — dlaczego mówiłeś przed chwilą, że specyalne są powody, dla których mam się w tę sprawę zagłębić.

— Ponieważ była ona pierwszą, z jaką miałem do czynienia.

Niejednokrotnie już usiłowałem wydobyć z mojego przyjaciela objaśnienie, co skłoniło go właściwie do obrania zawodu detektywa; ale nigdy nie okazał się ku temu skłonnym. Teraz pochylił się trochę w fotelu naprzód i rozwinął papiery na kolanach. Potem zapalił fajkę i siedział przez chwilę w milczeniu, a oczy jego biegły po papierach.

— Czy ja ci nigdy nie mówiłem o Wiktorze Trevor? — spytał mnie wreszcie. — Podczas moich studyów dwuletnich był on moim jedynym przyjacielem. Bardzo towarzyskim nie byłem nigdy, jak ci wiadomo, Watsonie, wolałem raczej w moich czterech ścianach bawić się własnemi myślami, i obcowałem mało z towarzyszami w moim wieku. Oprócz fechtunku i boksowania, nie miałem upodobania do żadnych innych sztuk atletycznych, a sposób mojego studjowania innym był także od sposobu ich nauki, czyli że nie mieliśmy ze sobą żadnych punktów stycznych. Trevor był jedynym, którego poznałem i to także dzięki tylko przypadkowi, że jego bullterrier pewnego dnia zapuścił zęby w moje kosteczki.

— Nić przyjaźni, łącząca nas, była bardzo prozaiczna, ale mocna. Dziesięć dni przeleżeć musiałem, czyniąc zadość swoim kościom, — a Trevor przychodził codziennie i dowiadywał się o moje zdrowie. Początkowo rozmowa nasza trwała nie dłużej nad minutę, potem zostawał coraz dłużej, i zanim wstałem, zawiązaliśmy ścisły węzeł przyjaźni. Był to sympatyczny, o inteligencji jędrnej i czynnej chłopiec, i w wielu kierunkach stanowiący zupełne ze mną przeciwieństwo; odrazu jednak przekonaliśmy się, że mamy wiele wspólnego, a okoliczność, że on równie mało ma, jak ja przyjaciół, złączyła nas ściślej. Wreszcie zaprosił mnie do Donnithorpe w Norfolk, gdzie mieszkał jego ojciec i z chęcią na miesiąc letnich wakacyi skorzystałem z jego gościny.

Stary Trevor był widocznie zamożnym cenionym sędzią pokoju i obywatelem ziemskim w Donnithorpe, małej miejscowości na północ od Langmere. Dom mieszkalny był to stary, duży budynek, do którego prowadziła piękna lipowa aleja. Na nieopodal leżących gruntach bagnistych nie brakło dzikiego ptactwa; staw był również dobrze zarybiony; do tego dobrze zaopatrzona biblioteka, przejęta od poprzedniego właściciela i nie zła kuchnia, tak, że miesiąc można było doskonale wytrzymać.

Trevor senior był wdowcem, a przyjaciel mój jego jedynym synem. Jak mnie objaśniono, miał także córkę, ale umarła na dyfteryt, będąc z wizytą w Birminghamie. Ojciec interesował mnie w najwyższym stopniu. Mało wykształcony, posiadał jednak wrodzoną siłę fizyczną i moralną. Jeśli wiedza książkowa nie obciążała zbytnio jego umysłu, za to podróżował wiele, widział dużo w świecie i wszystko, co mu się zdarzyło, doskonale w pamięci zachował. Fizycznie przedstawiał się jak przysadzisty, otyły mężczyzna, włosy miał gęste, siwe, twarz opaloną, błękitne oczy, o przenikliwem dzikiem niemal spojrzeniu. Pomimo to u wieśniaków okolicznych uchodził za uprzejmego i litościwego i znany był ze swych łagodnych wyroków.

Pewnego wieczoru, w kilka dni po mojem przybyciu, siedzieliśmy za stołem przy portweinie, gdy młody Trevor zaczął opowiadać o moich bystrych spostrzeżeniach i wnioskach robionych, które już wówczas układały się we mnie w pewien system, aczkolwiek nie przewidywałem nawet, jaką rolę w mojem życiu odegrają.

Najwidoczniej stary myślał, że syn przesadza i pewnego dnia rzekł z dobrotliwym uśmiechem:

— No, pokaż mi pan, panie Holmes, czy możesz co ze mnie wymądrzeć, ja jestem doskonałym objektem.

— Obawiam się, że niewiele będzie tego tematu, — odparłem. — Zdaje mi się, że w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy obawiałeś się pan o zamach na swoją osobę.

Uśmiech zamarł mu na ustach; spojrzał na mnie niemal z przerażeniem.

— Tak, to prawda, — odparł. — Wiesz, Wikterze, że jak odkryliśmy to gniazdo kłusowników, przysięgli oni nam śmierć, i na życie sir Edwarda Hoby już usiłowano nastawać. Odtąd istotnie, mam się ciągle na baczności; ale skąd pan możesz o tem wiedzieć?

— Posiadasz pan bardzo piękną laskę — odparłem, — z napisem na niej. Przekonałem się, że masz ją dopiero od roku. W główce jej wydrążona dziura wypełniona jest ołowiem, tak, że stanowi jednocześnie straszną broń. Wywnioskowałem z tego, że nie przedsiębrałbyś pan takich środków ostrożności, gdybyś nie przewidywał niebezpieczeństwa.

— No, a co jeszcze? — spytał, uśmiechając się.

— W młodości byłeś pan doskonałym bokserem.

— I znów zgadłeś pan. Ale skądż Czyżby nos mój, na skutek ciosu jakiego, stracił swój właściwy kierunek?

— Nie — odparłem. Uszy mi to mówią. Wykazują one właściwe bokserom zgrubienie i spłaszczenie.

— No i co jeszcze?

— Kopałeś pan dużo w życiu, masz odciski na rękach.

Cały majątek zarobiłem w kopalniach złota.

— Byłeś pan w Nowej Zelandyi?

— Istotnie.

— Zwiedzałeś Japonję?

— Tak.

— I pozostawałeś w najściślejszych stosunkach z osobą, której imię i nazwisko rozpoczyna się od liter J. A., a którą później starałeś się wymazać zupełnie ze swej pamięci.

Przy tych słowach pan Trevor wstał zwolna, utkwił we mnie swoje wielkie niebieskie oczy, ze szczególnie dzikim wyrazem i padł nieprzytomny znów na krzesło, twarzą uderzając o kant stołu.

— Możesz wyobrazić sobie, Watsonie, jak byliśmy obaj ze synem przerażeni. Atak jednak minął bardzo szybko, bo skoro tylko odpięliśmy mu kołnierzyk, i prysnęli wodą w twarz, odetchnął dwa razy bardzo głęboko i wyprostował się.

— Ach, — rzekł z wymuszonym uśmiechem, — musiałem was przestraszyć. Wyglądam na bardzo silnego, to jednak serce jest moją słabą stroną, i niewiele trzeba, ażeby mnie z nóg zwaliło. Ja nie wiem, panie Holmes, jak pan to robisz, ale mnie się zdaje, że wszyscy dedektywi w życiu i w książkach są wobec pana niedoświadczonemi dziećmi. To jest pańskiem właściwem powołaniem, wierz mi, jako człowiekowi, który już coś nie coś widział w życiu.

To powiedzenie, wraz z przesadnem ocenieniem mojej zręczności, naprowadziło mnie, wierzaj mi, Watsonie, przedewszystkiem na myśl, że mogłoby być mojem powołaniem to, co dotąd uważałem za zabawkę. W tej chwili zanadto oczywiście byłem przejęty atakiem mego gospodarza, ażeby módz o czemkolwiek innem myśleć.

Mam nadzieję, że słowa moje nie sprawiły panu bólu, — odezwałem się wreszcie.

— No, w każdym razie dotknął pan bardzo drażliwego punktu. Czy możesz mi pan jednak powiedzieć, w jaki sposób doszedłeś do tych wiadomości i jak daleko sięgają one?

Mówił teraz w nawpół żartobliwym tonie, w głębi jednak źrenic jego dostrzegłem jeszcze nieokreślony wyraz lęku.

— Najprościej w świecie, — odparłem mu.— Kiedy pan obnażyłeś swoje ramię, wówczas, ażeby rybę do łódki przyciągnąć, dostrzegłem na łokciu wytatuowane litery J. A. Były one jeszcze czytelne, ale wyblakły, a sińce na skórze dookoła pozwalały mniemać, że usiłowano je zatrzeć. Ztąd wniosek bardzo prosty, że litery te były panu niegdyś bardzo drogie, a że potem usiłował pan o nich zapomnieć.

— Jakież pan masz spojrzenie! — zawołał, odetchnąwszy z ulgą. — Dobrze pan trafiłeś. Ale dajmy temu spokój. Ze wszystkich wspomnień najprzykrzejszem jest wspomnienie umarłej miłości. Chodźcie do pokoju bilardowego i tam wypalimy sobie cygaro.

Od dnia tego zachowanie pana Trevor wobec mnie, przy całej serdeczności, nacechowane było pewną podejrzliwością. Nie uszło to nawet uwagi syna.

— Tak podszedłeś mego ojca, — powiedział mi, — że nigdy nie będzie miał pewności, co ty wiesz o nim, a czego nie wiesz.

Pewien nawet jestem, że aczkolwiek nie chciał tego okazać, ale uczucie to było w nim tak silne, że zdradzało się we wszystkiem, co robił. Ostatecznie byłem tak przekonany, że nie jest mu dobrze w mojej obecności, iż postanowiłem nie niepokoić go dłużej w jego domu.

Ale właśnie w dniu mego wyjazdu zdarzyło się jeszcze coś takiego, co pociągnęło za sobą później bardzo poważne skutki.

Siedzieliśmy we trzech na krzesłach ogrodowych na łące, wygrzewaliśmy się rozkosznie na słońcu, a oczy nasze błądziły daleko w przestrzeni; każdy zajęty był nowemi myślami. Naraz nadeszła służąca z wiadomością, że przyszedł jakiś człowiek i chce mówić z panem Trevor.

(C. d. n.)